ROZMAITOŚCI.

We Czwartek Nro. 128. 7. Listopada 1822.

Blondyn z Namiur.

(*Ciąg dalszy.*)

Zdawało się, że i Xiężna od tego wyznania podwoiła tkliwość swoię dla męża, ale z iéy oczu często wyczytywał niepoiętą tęsknotę która z każdym dniem stawała się widocznieyszą, częstokroć w milczeniu spoglądała na niego, i nagle przeymowało ią iakieś konwulsyyne uczucie; wśród westchnień i łkania płakała głośno i utulić się niemogła. Daremnie chciał ią uspokoić, pocieszyć, albo pieszczotami przyczynę smutku z ust wywabić, Xiężna do usprawiedliwienia się różne wyszukiwała pozory. Lekarz którego badał troskliwy małżonek odpowiadał z uśmiechem: »Jakto? Wasza Xięcia Mość niepoymuiesz ieszcze przyczyny tęsknoty i niespokoyności Xiężny? Jéy stan iest tego koniecznym powodem.«

Ta myśl lekarza zdawała się Xięciu bardzo rozsądną. Gdy iednak bacznieyszém okiem spoglądał na Xiężnę, na iéy łzy i pieszczoty, był pewnym, że ieszcze inna skrytość cięży na iéy sercu. Raz nawet rzekła do niego te taiemnicze słowa: Dla tego właśnie, że mam być matką, że cel moich życzeń iest spełniony, iestem tak smutną, a razem nayszczęśliwszą.«

Pewnego nakoniec wieczora, gdy męża ani na chwilę nie odstąpiła, gdy na przemiany płacz i wesołość tak następowała koleyno, iak w Kwietniu deszcz i pogoda, wtedy zaklinał ią na nowo ażeby mu rozwiązała taiemnicę swego osobliwszego postępowania. Tak mocno nalegał, iż mu wreście powiedziała: »Dobrze, iutro się o niéy dowiesz:« Napróżno chciał się iéy dowiedzieć natychmiast. Xiężna wzięła go za rękę i poszła z nim do drugiego pokoiu, gdzie zastali iuż zastawioną wieczerzę. Siadła więc z nim do stołu, prosząc go, ażeby ciekawość swoię w szklance wina zagasił. —

Zaledwie się obudził, taiemnica, którą mu Xiężna wyiawić miała, zaięła pierwszą iego myśl. Ale niemało się zdziwił, gdy uyrzał, że leży na materacu w izbie powleczoney zbutwiałém obiciem w domu leśniczego, dokąd przyiechał razem z Chaldeyczykiem. Jeszcze węgle zarzyły się na kominku; stary strzelec w przetartym surducie stał przy oknie, i dostrzegłszy że Blondyn iuż nie spi, pobiegł czém prędzéy do drugiego pokoiu, i zawołał: »Panie Abubekir! iuż się obudził.«

Chaldeyczyk wszedł poważnie do pokoiu i spytał się naszego Blondyna o zdrowie.«

»Jestem dość zdrów, tylko mi głowa cięży — odpowiedział Le Blond. — Ale powiedz że mi, gdzież iestem? iakież czary odbywałeś ze mną?«

»Jesteś w Valerien des Anges. Gdzież miałbyś być indzie?«

»Gdzież móy zamek? gdzież moia żona, Xiężna Melfi? gdzież iest móy dwór?«

Chaldeyczyk roześmiał się w głos. »Zdaie się, że ieszcze żyiesz w twoich marzeniach. Ale odrzućmy żarty na stronę. Weź te krople, powrócą ci moc wszelką, bo to nie żart leżyć kwartał

)(

bez przytomności i prawie bez duszy. Użyliśmy wiele przykrości z tobą. Weź te krople, piy.«

Blondyn chciał się z początku opierać, gdy mu iednak Chaldeyczyk przysiągł, że mu nie da żadnéy odpowiedzi, póki tych kropli nie wypiie, wypił ie duszkiem, Krople paliły go iak ogień. »Powiedzże mi teraz — rzekł Blondyn gdzież iest Xiężna, żona moia; póydę do niéy!«

»Panie Le Blond — odpowiedział Chaldeyczyk z zimną krwią sobie właściwą — zastanów się gdzie iesteś, pocoś tu ze mną przyiechał. Nie bądź śmiesznym, nie gaday o snach twoich, iakby o rzeczywistości, bo cię wezmą za waryiata. Ustawicznie mi czynisz iakieś wymówki. Gdy przeciwnie ia miałbym zupełne prawo narzekać na ciebie. Letarg twóy, który sam na siebie ściągnągnąłeś twoią nieufnością ku mnie, narobił mi wiele kosztów i trudu. Wszakżem cię wprzód o wszystkiém uwiadamiał. Czemuż mię słuchać niechciałeś?«

»Panie Abubekir, proszę WPana! poprzestań tych żartów, — rzekł Blondyn zniechęcony i rozgniewany — Gdzież iest stary zamek Charmes, gdzież moia żona, Xiężna Melfi?«

»Słuchay — odpowiedział Chaldeyczyk z niecierpliwością. W całey Francyi nie ma żadnego zamku, coby się nazywał Charmes, żadnéy Xiężny Melfi. Sam uważay, będąc ubogim kupcem z Namiur, iakimże sposobem mogłżeś dostać rękę Xiężny. Odpowiedz mi na to? Milczysz. Gdybyś się tylko iednę chwilę rozsądnie chciał zastanowić przekonałbyś się, że to wszystko coś we śnie widział, czczą tylko marą było.«

»Ależ móy Panie! mam przecię listy od Xięcia Orleanu, od Xiążąt Guinemé i Nemours, a nawet... tak... nawet od samego Króla.«

»Gdzież są te litsty?«

Blondynek spoyrzał w około siebie. Leżał na materacu, a przy nim na stołku poskładane były też same rzeczy, które wziął z sobą z Namiur. Przecierał sobie oczy i wyskoczył nakoniec z łóżka. Właśnie zachodziło słońce.

»Cóż to? — zawołał Le Blond — czy to poranek, czy wieczór?«

»Wieczór« — odpowiedział Chaldeyczyk.

Blondyn ruszył ramionami; nie poymował ani siebie, ani tego co go otaczało. Zamyślony chodził po pokoiu, stawał, spoglądał w około siebie, szukał po kieszeniach, i gdy nakoniec nie znalazł żadnego śladu swego Xiążęcego stanu. »Czyż to była mara? zawołał. — Gdzież byłem, a gdzież teraz iestem? Przecież mi tego nie wyperswaduiecie. Przez wiecéy, niż kwartał iadłem, piłem, spałem, wstawałem, a nawet śniło mi się codziennie.«

»Mości Panie! — rzekł Chaldeyczyk z widocznem nieukontentowaniem. Cóż mi do WPana snów. Spierać się o nie nie myslę. WPan rozumiéy sobie o snach swoich co chcesz, ale powinieneś mi przynaymniéy podziękować za to, że cię z twego letargu wyprowadziłem.«

»Jakto? Ja miałbym ieszcze WPanu dziękować? Mylisz się. Nie bardzo to przyiemnie z Xięcia zostać kupczykiem.«

»Dobrze Panie Le Blond, więc ci się iuż sprzeciwiać nie będę« — odpowiedział Chaldeyczyk zimno »ale czas móy iest drogi, powóz zaprzeżony, trzeba nam wsiadać i wracać do Namiur. Jeżeli chcesz iedź zemną.«

»Ani się na krok stąd nie ruszę, póki się niedowiem gdzie byłem i gdzie iestem. Zamek Charmes, i Xiężna żona moia, muszą być niedaleko.«

»Jeśli tak myślisz Panie Le Blond, to zostań w tym lesie. Co do mnie; odieżdżam do Namiur. Jeżeli chcesz.«

Jakoż w saméy rzeczy zabierał się Chaldeyczyk do drogi. Blondynowi niebyło wcale na rękę, zostawać samemu w nieznaioméy okolicy. Rzekł więc do towarzysza podróży, który iuż drzwi otwierał: »Panie Abubekir ieszcze iedno słowo. A cóż się stało ze skarbem który mieliśmy wydobywać.«

»Opowiem ci w powozie ieźli poiedziesz zemną.“

Biedny Blondynek chcący niechcący poszedł za Chaldeyczykiem. Poiazd stał iuż w istocie zaprzężony przed domem leśniczego, na koźle i w tyle stali służący. Siedli obay do powozu, a konie lekkie i rącze iak łanie, wśród nocy co tchu leciały przez las.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O Dzwonie nurkowym.

(Ciąg dalszy.)

Cały czas naszego pod wodą pobytu oddychaliśmy lekko, często iednak czuliśmy gorąco; nadto wyziewy były mocnieysze a ztąd czasem tyle gęstéy pary, iż mi trudno poznawać było naprzeciw stoiących robotników. Lecz na dawane przez tychże znaki, z taką łatwością mogło bydź odświeżane powietrze, że ta niedogodność żadnego znaczenia nie miała. Puls nasz nie zmienił się. Pan Bald, który dwoma dniami wcześniéy w iednym z dzwonów w Howth używanych spuszczał się i swoie mi postrzeżenia udzielił, wziął był z sobą ciepłomiérz, i postrzegł, równą 63 stop. Fahr. (13. 8 R.) temperaturę powietrza tak na powierzchni wody, iak wewnątrz dzwonu; wody zaś, nad dnem morza stópą wyżéy (albo 19 stóp pod powierzchnią wody niżéy) wynosiła 56 stop. F. (10, 7. R.) Jasne światło dochodziło dna morskiego, a słońca promienie świéciły w zupełnym blasku; mogłem dobrze czytać i pisać. Pan Bald widział kupy ryb, i innych wodnych zwierząt, blisko dzwonu pływaiących; uzbieraliśmy na skałach wiszące rozmaite rodzaie roślin. Uważałem nawiasem, że owe skały, które podług postrzeżenia ieometry w Howth, corocznie zdaią się pomnażać, nastręczaią swoią budową środków, z których, ich kształcenie, podobnym iak koralów sposobem, tłumaczyć się może. Dna morskiego część nieskalistą, składały piaski, drobne kamyki, i czarniawy namuł. Pęd wody był niezmiernie bystry; kolor zaś przez szkło uważany, bladawo zielony; w dzwonie, w którym woda 9 do 10 calów wysokości dochodziła, była bez farby i zupełnie przezroczysta.

Po godzinnym blisko w głębokości morskiéy pobycie, i przekonaniu się o tymże, robotnicy swoie dzieło iak na wolném powietrzu odbywali, dano znak aby z wody dzwón windowano. Lecz ponieważ robotnicy postrzegli, że kosza brakuie, i ten gdzieś na niewiadomém mieyscu leżał, końcem znalezienia go, dawali znaki, za któremi poruszał się dzwón w każdym kierunku; nauczyliśmy się przy téy okoliczności ich porozumiewania się sposobu. W czasie podnoszenia nas, doznawane uczucia były odmienne od owych, któryche śmy doświadczali przy zanurzaniu; zdawało się nam, iak gdyby się głowy nasze zwiększały i wszystkie członki rozchodziły. Ta atoli nieprzyiemność długo nie trwała; stanęliśmy rychło na powierzchni wody, będąc częścią radzi z postrzeżeń, cześcią, nie chcę taić, żeśmy w całości z téy niebespiecznéy podróży wrócili.

Znaki, których robotnicy, do nadawania dzwonowi potrzebnego ruchu używaią, są nader proste, biią oni tylko o boki dzwonu młotem. Bicie takie na pokładzie okrętowym dobrze słychać, lubo z góry do dzwonu, żaden gwar, ni hurkot nie dochodzi. Uważałem tu, że każdy dzwón ma dwie pewne końcowe części, południową i północną; na które, osoby na pokładzie będące pilną baczność maią, tak, iż dzwón w regularnych kierunkach, iak naydokładniéy poruszanym bydź może, stosownie iak robotnicy swoie dzieło bardziéy ku południowi, lub ku pułnocy, na wschód albo zachód uskuteczniać pragną. Następuiącym sposobem o potrzebach swoich uwiadamiaią robotnicy w dzwonie, będących nad pewierzchnią wody: raz młotem uderzenie, oznacza potrzebę wiecey powietrza czyli mocnieyszego pompowania; dwa uderzenia, nakazu-

)(2

ią zatrzymanie wszelkiego ruchu; trzy, wyżéy podnieśienie dzwonu; cztéry, spuszczenie niżéy; pięć, ruch ku południowi; sześć ku północy; siedm, w przód; ośm, wstecz; dziewięć spuszczanie kosza; dziesięć, wyciąganie onego i t. d. — Robotnicy mogą też i pisemnie przesyłać na pokład swoie żądania. Kiedy podobna, dopełniaią chęci ich niezwłocznie; albo gdy nie podobna tąż drogą i takim sposobem odbieraią odpowiedź z przyczynami dla których, co mieć chcą, otrzymać nie mogą. Do tego cełu używaią liny, któréy ieden koniec w dzwonie, drugi na pokładzie okrętu, do którego dzwón należy. Wymienionych znaków używaią także do wyszukiwania skał, i wtedy podnosi się dzwón na kilka stóp nad dno morza. Jak tylko robotnicy postrzegą duży kamień, daią znak. W tedy wstrzymuie się podwyższanie dzwonu, następuie spuszczanie na sam kamień. Jeżeli kiedy wypada dzwón tylko trochę posunąć, to go sami robotnicy na stopę albo i dwie ruszyć mogą, daléy stawaią oni na dnie morza, a plecyma o dzwonu boki oparłszy się, posuwaią go nieco.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rzeczy rozmaite.

Z Anglii. — Niedawno na półtrzecia mili od Chester otworzono kopalnią węgli, i gdy robotnicy na stòp 25 spuścili się w ziemię, wstrzymał ich tam silny ped wody. Z bliższego badania pokazało się, że iey piasek miał w sobie ziarnka złote. Ludzie P. Barkera zebrali ten piasek, wyczyscili go, a stopiwszy w tyglu mieli dwa grany czystego złota. Odkrycie to iest rzeczą szczególnieyszą, ponieważ oprócz Cornwallu ani w tey, ani w żadney innéy angielskiéy okolicy, nigdy nie znachodzono złota.

Między Ifordem i Farley-Castle odkryto gruzy rzymskiego domu (*villa*) z piekną mozaikową posadzką. Znaleziono tam także monety Tetryka, jednego z Cesarzów, który w trzecim wieku panował w Gallii i w Brytanii.

Od 5. Stycznia 1821, do 5. Stycznia 1822 wyprowadzono z Anglii towarów wełnianych za 7 miliionów 366,185 funtów szterlingów, z których poszło do Rossyi, Danii i Norwegi i za 369,102, do Niemiec i Pruss za 577481, do Holandyi i Flandryi za 251822, do Francyi za 1205, do Portugalii i do wysp Azorskich za 37803, do Hiszpanii i wysp Kanarskich za 150340. do Włoch za 198185, do Lewanty i Turcyi za 3772, do Malty i wysp Jońskich za 8455, do wschodnich Indyy i Chin za milion 421649, do Irlandyi, Guernsey, Alderney, Jersey i do Isle of Man za 963944, do przylądku dobréy nadziei za 43238, do Barbaryi i do brzegòw afrykańskich za 7542, do angielskiéy północnéy Ameryki za 220044, do Ziednoczonych Stanòw pòłnocney Ameryki za milion 980475, do angielskiéy zachodniéy Indyi za 180262, do obcey zachodniéy Indyi za 49848, do Brazylii za 322362, do hiszpańskiey Ameryki za 224001, a do nowey Holandyi za 14165 funtòw szterlingòw. Tym wywozem obięte były nastepuiące artykuły: Sukna za 3 miliony 255530 funtów szterlingòw, tyfonin i innych towarow za 261481, kaźmirku za 488123, kałamayki za 218163, materyy za 2 miliony 218194, flanelli za 274697, kołder za 152039, dywanow za 170680, artykułów pomieszanych z bawełną za 93747, ponczoch wełnianych za 125731, rożnych wełnianych towarow za 44662, nareście wełnianey przędzy za 91932 funtów szterlingów. — Wełny przywieziono do Anglii w tym przeciągu czasu 16 miliionow 449852 funtów, to iest z Rossyi 67147, z Danii 1301, z Pruss 29749, z Niemiec 8.615526, z Holandyi 151326, z Flandryi 159361, z Francyi 231568, z Portugalii 118573, z Hiszpanii 6 milionom 868927, z Irlandyi (obcey wełny) 2739, że wschodnich Indyy 18175, z Marocco 11969, z przylądku dobrey nadziei 12158, ze Stanów ziednoczonych Ameryki połnocnéy 308, z Brazylii 3368, z Buenos-Ayres 7905 funtòw.

Podróżny Casati przywiózł do Europy rękopism dotyczący się handlu Greckiego w Thebaidzie, a to z czasu 4go roku panowania Kleopatry i iéy syna Ptolomeusza Sotera II. Rękopism ten Grecki naydawniéyszy iaki tylko mamy, został kupiony do biblioteki Królewskiey w Paryżu. Pan Casati przywiózł także z Egiptu wiele prob pism greckich i egipskich na materyi papyrus zwanéy.

Z Berlina. — Iedna z gazet tuteyszych donosi, iż anglik Cochrane, sławny z dalekich podròży swoich odprawianych piechotą w Europie i innych częściach świata, a od dwòch lat bedący w Syberyi, dla doyścia, czyli w stronie połnocney stały ląd Azyi nie łączy się z Ameryka, ożenił sie w Kamszatce z tameczna obywatelką i wraca do oyczyzny swoiey. Nie znalazł żadnego zwiazku między wspomnionemi częściami świata.

Z Warszawy. — Obserwatorium tuteysze iest już blizkie ukończenia. Jedna iego wieża przykryta iest już kopułą miedzianą, która na kole zębatem na wszystkie strony wykręca się, i przez ktòrey otwòr czynic się będą postrzeżenia planet i komet. Na słupie środkowym który cały (*massif*) z kamienia od samego fundamentu wznosi się, są iuż osadzone polerowane marmury przeznaczone do utrzymywania zegara i różnych instrumentów astronomicznych. —

Redakcyia F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.